

Andrzej Rzońca – liberał przebrany za populistę?

30 LIPCA 2019

10 MINUT CZYTANIA



Andrzej Hulimka / Reporter

Zawsze odcinał się od polityki. Jako ekonomista rygorystycznie domagał się stabilności finansów państwa. I nagle Andrzej Rzońca przygotowuje dla PO program, który kosztować ma kolejne 30 mld zł, a z podwyżką dla nauczycieli nawet 40. Liberał przebrał się za populistę?



Paweł Wiśniewski/EAST NEWS

„O swojej bezpośredniej pomocy dla opozycji zdecydowałem, kiedy odniosłem wrażenie, być może mylne, wynikające z nadmiernego poczucia własnego znaczenia, że obecna władza próbuje mnie skorumpować, oferując współpracę z jedną ze spółek Skarbu Państwa” – wspomina Andrzej Rzońca.

Rzońca obiecuje to wszystko w programie „Niższe podatki – wyższe płace”. Każdy inny byłby w tej roli bardziej wiarygodny. Ale on? – *Chcielismy, aby autor naszego programu dawał rękomię, że wie, co trzeba zrobić, żeby zapewnić Polsce rozwój. Bo to o rozwój chodzi, nie o rozdawnictwo. Transfery nie zapewnią Polsce bogactwa – zapewnia Izabela Leszczyna, posłanka PO. I dodaje językiem PiS: – To nie koszt, to inwestycja.*

Swoje polityczne zaangażowanie sam Andrzej Rzońca komentuje tak: – *Gdyby PiS był normalną partią, z którą się nie zgadzam, ale która przestrzega reguł gry, to nawet życzyłbym jej, żeby musiała zmierzyć się z tym bałaganem, który naszemu krajowi zafundowała w niemal każdej sferze. Spokojnie patrzyłbym, jak zasłużenie tonie. Ale PiS nie jest normalną partią. W kolejne cztery lata domknij swój autorytarny przewrót: do końca przejmie sądy i rozprawi się z wolnymi mediami. Dlatego każdy, kto może sobie na to pozwolić, a ja szczęśliwie mogę, powinien się temu aktywnie przeciwstawić.*

Czy to ma znaczyć, że za każdą cenę? Także za cenę ruiny finansów państwa? – *Jestem wśród ostatnich osób, które byłyby gotowe przyłożyć rękę do destabilizacji finansów publicznych – zapewnia. – Cała moja działalność zawodowa i naukowa o tym świadczy. Moja przygoda z polityką jest tylko epizodem. Reguły wydatkowej, trzymającej na wodzy wydatki państwa, zapowiada strzec jak niepodległości.*

Rzońca tak gra, jak przeciwnik pozwala. Więc powtarza zapewnienia, że „nic, co dane, nie będzie odebrane”, ale dorzuca drastyczną obniżkę podatków PIT dla wszystkich pracujących, z obecnych 18 i 32 proc. na 10 i 24 proc. Zapewnia, że bardziej poprawi to sytuację finansową ubogich niż bogatych, bo bogatym nawet w biednym kraju żyje się dobrze. Biednych zaś wypycha do szarej strefy potężny klin podatkowy, czyli różnica między tym, co dostają na rękę, a faktycznym kosztem dla pracodawców. Obecnie ten klin wynosi ponad 40 proc., a realizacja programu Rzońcy ma go obniżyć do 35 proc. Akurat w kwestii klina godzą się ze sobą politycy wszystkich partii.

Program Rzońcy zmniejsza klin i ma spowodować, że ludziom będzie chciało się pracować. Także tym kilku milionom obecnie nieaktywnym, choć w wieku produkcyjnym. I matkom, które z powodu 500 zł zrezygnowały z pracy. To sedno programu.

Na kolorowej ulotce PO każdy pracujący może odnaleźć siebie w tabeli i porównać rubrykę „Dziś zarabiasz na rękę” z drugą „Twoja pensja na rękę po zmianie”. Najwięcej zyskają zarabiający pensję minimalną – 614 zł miesięcznie. To premia za aktywność. Nie ominie ona nawet osób w wieku emerytalnym. Gdyby chciały dłużej pracować, nie będą musiały płacić składek na ZUS, bo zrobi to za nich państwo. Zamiast zmuszać, wydłużając wiek emerytalny, państwo stworzy potężną finansową pokusę.

Mocno lewicowy prof. Ryszard Bugaj uważa, że to rozdawnictwo, a państwo takich wydatków nie udźwignie. Ale sam Rzońca upiera się, że poglądów nie zmienił, z ekonomisty nie stał się ekonomistą partyjnym, nie ma takiego zamiaru. O zadłużaniu państwa nie ma mowy, realizacja jego programu zarobi na olbrzymie wydatki.

Prawica ma kłopot: z tej strony konkurencji się nie spodziewała. Platforma jako „partia obrońców budżetu” była przeciwnikiem łatwiejszym. Polskie Radio 24 program opozycji kwituje krótko – nie przygotowywał go ekonomista, tylko piarowiec. Rządowa telewizja straszy – PO uważa, że płaca minimalna rośnie za szybko. O dopłatach do pensji milczy. O merytorycznej dyskusji nie ma mowy. Zamiast z programem Rzończy PiS woli się boksować z „ideologią LGBT”. A jeśli już, to nie mówi o programie, ale o wiarygodności PO. Skoro teraz chce dawać, to dlaczego nie zrobiła tego wcześniej?

Odpowiedź Rzończy może wydać się jeszcze bardziej szokująca niż jego program. – *Tylko realizacja programu Koalicji Obywatelskiej gwarantuje, że na pisowski program 500 plus nie zabraknie pieniędzy. Jest gwarancją, że będziemy w stanie na niego zarobić* – mówi.

Kariera bez parcia

Nawet teraz, jako autor ekonomicznej części „szóstki Schetyny”, Andrzej Rzońca spokojnie może jeździć metrem, nie jest jeszcze rozpoznawalny. Czterdziestolatek (urodził się w 1977 r.), w garniturze, nie różni się od pracowników korporacji zmierzających do Mordoru. Zawsze unikał mediów elektronicznych. Jeśli wypowiadał się publicznie, to tylko w prasie, gdzie pozwalano mu wyłuszczyć poglądy. W telewizyjnej setce to niemożliwe, więc po prostu odmawia. Nie ma parcia na szkło, jest introwertykiem. Niektórzy używają określenia „wsobny”, więc i zaproszenia od mediów się nie sypią.

Od studenckich lat związany z prof. Leszkiem Balcerowiczem, pod jego kierunkiem napisał pracę magisterską, a potem doktorską w SGH, oczywiście związaną z problematyką finansów publicznych. W 2005 r. został adiunktem w Katedrze Międzynarodowych Studiów Porównawczych SGH, którą kierował Balcerowicz. Rzońca miał ją po nim objąć, co było jego marzeniem, interesowała go działalność naukowa. Stracił tę szansę w 2017 r., gdy przyjął propozycję Schetyny, aby zostać głównym ekonomistą PO. Ale o tym potem.

Jako pracownik naukowy SGH towarzyszył Balcerowiczowi także w karierze politycznej. Był stażystą w gabinecie politycznym, gdy profesor został wicepremierem i ministrem finansów, potem społecznym asystentem i doradcą, kiedy Balcerowicz został prezesem NBP. Zawsze w cieniu profesora, na obrzeżach polityki. – *Poza rodziną nie ma dla mnie nikogo ważniejszego* – deklaruje nawet dzisiaj.

Jego naukową pasją są finanse publiczne. Tej tematyce poświęcone są jego staże zarówno w Europejskim Banku Centralnym, jak i funkcja konsultanta w Banku Światowym. W 2002 r. został kierownikiem Wydziału Międzynarodowych Studiów Porównawczych w Departamencie Zagranicznym NBP. A w 2012 r. członkiem Rady Polityki Pieniężnej, z polecenia senatorów PO. Do rady trafia w doborowym towarzystwie, m.in. prof. Jerzego Hausnera. Prezesem NBP został wtedy Marek Belka.

Andrzej Rzońca szybko zyskał opinię największego jastrzębia w radzie. Był zwolennikiem twardej polityki pieniężnej i trudnego pieniądza. Martwił się – krytycy uważali, że niepotrzebnie – ryzykiem powrotu inflacji, więc częściej niż inni głosował za podwyżkami stóp procentowych. Podobnie jak Adam Glapiński, wtedy także członek Rady, ale z opozycji. O pomaganiu rządowi koalicji PO-PSL w podtrzymywaniu wzrostu gospodarczego nie było mowy. Rzońca zachował pełną niezależność. Taka postawa często irytowała Jacka Rostowskiego, ówczesnego ministra finansów. Rzońca nie należał do jego faworytów.

Lewica z kolei krytykowała jego liberalne poglądy i związek z Balcerowiczem. Rzońca współpracował z założoną przez profesora fundacją Forum Odpowiedzialnego Rozwoju. Rozdrażnił Platformę, instalując w centrum Warszawy licznik długu publicznego pokazujący, jak szybko rośnie zadłużenie państwa. Z prawej strony też obrywał. „Nasz Dziennik” zastanawiał się: „Czy członek RPP, która decyduje o bezpieczeństwie naszego systemu monetarnego, może uczestniczyć w seminariach sponsorowanych przez niemiecką fundację”. Pytał też: „Czyje poglądy członek RPP prezentuje podczas takich seminariów”. I za ile? Chodzi o to, że Rzońca wziął udział w Wiosennej Szkole Leszka Balcerowicza, a jednym ze sponsorów FOR jest Fundacja Naumanna, związana z niemiecką partią FDP. Zaatakowany Rzońca zaprzeczył, aby otrzymał jakiegokolwiek wynagrodzenie za udział w seminarium.

Trudna decyzja

Reformę OFE, przeprowadzoną przez Jacka Rostowskiego, Rzońca uznał za błąd. Balcerowicz publicznie głosił, że „to skok na nasze pieniądze”. Pojawienie się na scenie politycznej nowej partii Ryszarda Petru, także ucznia Balcerowicza, nie obyło się bez wsparcia profesora. Cezary Grabarczyk z PO namawiał wcześniej premier Ewę Kopacz, żeby wzięła Petru do rządu, co mogłoby go zneutralizować. Ostatecznie do tego nie doszło, Rostowski ostrzegł: „Po moim trupie”. O ugrupowaniu Petru mówiło się, że to „partia obrońców OFE”. Rzońca jednak z nią nie współpracował.

Wtedy jeszcze nikt w Platformie nie przypuszczał, że wkrótce człowiek Balcerowicza może stać się głównym ekonomistą partii. – *Zresztą ciągle był członkiem RPP* – przypomina Cezary Grabarczyk. A jednak pod koniec 2016 r. Grzegorz Schetyna zwrócił się do Rzończy, już po zakończeniu kadencji RPP. Rozmowy trwały pół roku, zanim Rzońca przyjął propozycję PO. Nie wszyscy platformersi byli zachwyceni. – *Przyjęliśmy go z pewną taką nieufnością* – wspomina Izabela Leszczyna, obecnie w zespole programowym partii, ściśle współpracująca z Rzońcą.

Dlaczego się zgodził? Sam przyznaje, że nie była to łatwa decyzja. – *Naraziła na szwank moje relacje z prof. Balcerowiczem, kosztowała mnie utratę przyznanego mi przejęcia Katedry Międzynarodowych Studiów Porównawczych, no i ucięła moją współpracę z sektorem prywatnym* – wylicza.

Było jeszcze coś, o czym wspomina dość zawile. – *O swojej bezpośredniej pomocy dla opozycji zdecydowałem, kiedy odniosłem wrażenie, być może mylne, wynikające z nadmiernego poczucia własnego znaczenia, że obecna władza próbuje mnie skorumpować, oferując współpracę z jedną ze spółek Skarbu Państwa.* Nie ujawnia jednak konkretów.

FOR Balcerowicza natychmiast podziękował Rzońcy za współpracę. – *Nie było w tym niczego dziwnego, wcześniej tak samo potraktowano Pawła Dobrowolskiego, gdy zdecydował się na współpracę z Jarosławem Gowinem* – przypomina Aleksander Łaszek, kolega Rzońcy z katedry, a teraz jego następcą w roli głównego ekonomisty FOR.

Program zarobi

Kiedy Grzegorz Schetyna potulnie znosił połamki za brak programu PO, Rzońca usilnie już nad nim pracował. Lista nazwisk uznanych ekonomistów, którzy z nim współdziałali, jest imponująca, a w niektórych przypadkach – zaskakująca. Ponieważ jednak związani są z międzynarodowymi korporacjami albo z sektorem publicznym, a jeden nawet pracował dla rządu PiS, Rzońca woli ich nazwisk nie wymieniać. TVPiS wytropiła na razie prof. Macieja Kisilowskiego.

– *Żyjemy w czasach, że mało kto chce, żeby było głośno o jego wsparciu dla opozycji* – przyznaje Rzońca. Szczegóły programu konsultowane są z organizacjami biznesowymi, a także z Towarzystwem Ekonomistów Polskich.

Prof. Elżbieta Mączyńska, deklarująca lewicowe poglądy szefowa konkurencyjnego Polskiego Towarzystwa Ekonomistów, krytykuje Rzońcę za to, że wpisuje się w walkę przedwyborczą i przystąpił do licytacji. Martwi ją, że tak obfite dopłaty do zarobków osób mniej zarabiających pozabawią budżet sporych wpływów, że nas na to nie stać. Podoba jej się natomiast propozycja, żeby pracujący seniorzy nie płacili ZUS. Chociaż opłacanie im składek przez państwo uważa za przesadę.

Politycy partii rządzącej, zarzucający PO brak programu, fragmenty ujawnione przez Rzońcę, już w formie projektu ustawy, wyrzucają do kosza. Zero merytorycznej dyskusji. – *Tak samo jak przy projekcie ustawy o odpartyjnieniu spółek Skarbu Państwa* – przypomina Izabela Leszczyna. – *Pokazywał, co zrobić, żeby kontrolowane przez państwo wielkie przedsiębiorstwa przynosiły dywidendy o kilka miliardów złotych większe niż obecnie.* Sejm się nim nie zajął, bo odpartyjniac zarządów wielkich firm nie zamierza. Ani stawiać murów między politykami a spółkami. Tymczasem według Międzynarodowego Funduszu Walutowego płace Polaków mogłyby być o prawie jedną dziesiątą wyższe, gdyby spółki państwowe były zarządzane profesjonalnie. Ale nie są. Zamiast rachunku ekonomicznego królują w nich polityka i marnotrawstwo.

Rzońcy marzy się, by akcje profesjonalnie zarządzanych spółek, kontrolowanych przez państwo, mogły wrócić do osób, które kiedyś były w OFE, za pieniądze zapisane na ich subkoncie w ZUS. W sprawie OFE, jak widać, Rzońca też nie zmienił poglądów.

A jednak zaskoczył wszystkich. Wrażliwością, z którą pochylił się nad najmniej zarabiającymi i gotowością dopłacania im do pensji z budżetu państwa, której ani Platforma, ani jego mentor do tej pory nie wykazywali. Może też wiarą, że uda mu się przywrócić wyborcom chęć i szacunek do pracy, choć obecnie pieniądze zarobione są gorsze od darowanych przez państwo, bo opodatkowane. Czy to wystarczy, żeby jego program na siebie zarobił? Przywrócenie praworządności oraz trójpodziału władzy pieniędzy nie wymaga.

Małgorzata Starczewska-Krzysztozek z Instytutu Nauk Ekonomicznych UW zarzuca jednak programowi, że beneficjentami są wyłącznie pracownicy, a przedsiębiorcy zostali pominięci. – *Tymczasem program powinien jakoś nagradzać również pracodawców, jeśli będą inwestować, także w kwalifikacje ludzi* – uważa Krzysztozek.

Andrzej Rzońca chroni swoją prywatność, o rodzinie nie rozmawia. Ale bardzo chciałby swoim dwojgu dzieciom zapewnić dobrą edukację, a w przyszłości dobre zarobki. I zapewnia, że wie, jak to zrobić. Położył na szalę cały swój autorytet. Ekonomisty, a nie polityka.



Joanna Solska

Studiowała teatrologię, bo w PRL teatru nie musieliśmy się wstydić przed światem. Dało jej to umiejętność pisania „ludzkiem językiem” o sprawach trudnych. Takich, jak gospodarka, której tajniki zgłębia przez całą dziennikarską karierę. Nagrody – m.in. Eugeniusza Kwiatkowskiego, Dariusza Fikusa, Prymat, Grand Press za najlepsze teksty ekonomiczne. Od zawsze w „Polityce”, prowadziła też własną audycję Radia TOK FM. Zasiada w zarządzie „Polityki”.